

Edmund Jankowski

Nasz Prezes (30 IX 1946 - 19 V 1976)

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 11, 7-23

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Edmund Jankowski

NASZ PREZES

(30 IX 1946 - 19 V 1976)

Kiedy w dniach 2 i 3 lutego 1976 r. w czasie trwania, współorganizowanego przez Towarzystwo Mickiewicza, tzw. Sejmiku Polonistycznego, który odbywał się w Piotrkowie Trybunalskim, mieliśmy wśród nas profesora Juliana Krzyżanowskiego, nikt nie mógł przypuszczać, że to już ostatnie wielkie, bezpośrednie spotkanie naszego Prezesa z środowiskiem polonistycznym. Wprawdzie Profesor już znacznie przekroczył osiemdziesiątkę i chwilami niepokoiły nas pewne objawy osłabienia Jego sił witalnych, ale wierzyliśmy, że ten wspaniały organizm długo jeszcze nie podda się nieuchronnemu losowi, że jak niezniszczalny Ludwik Solski Profesor nadal będzie z nami. W każdym razie największy czarnowidz nie mógł wówczas przypuszczać, że Profesor ma przed sobą już tylko nieco więcej niż trzy miesiące życia. Bo jakże można było snuć takie myśli, gdy się obserwowało Profesora przez te dwa dni piotrkowskiego spotkania polonistów. Brał w sejmiku udział czynny. W innej roli — biernego widza — trudno było sobie w ogóle Profesora wyobrazić na jakimkolwiek terenie. Cóż dopiero wtedy, gdy nie bacząc na wiek, porę roku i trudy podróży, zdecydował się wziąć udział w Sejmiku. Pojechał zaś dlatego, że „nic, co polonistyczne, nie było Mu obce”. A więc także sprawy programu szkolnego przyszłej dziesięcioletki. Sam Profesor był niegdyś, w latach 1921 - 1927, nauczycielem i nawet jako sławny uczony chętnie wracał wspomnieniami do czasów lubelskich, do arcyszanek i lekcji szkolnych. Uważał zresztą, że dobry dydaktyk uniwersytecki powinien w swoim czasie przejść przez nauczanie w szkole średniej. Nie widział przepaści między szkołą wyższą i średnią. Dlatego nie trzeba było długich namów, aby Profesora zachęcić do piotrkowskiej eskapady. Na Sejmiku Profesor, oczywiście, wystąpił jako prelegent. Miał przygotowany, starannie napisany piękny odczyt, znany już dziś z druku pt. *Nasza mowa ojczysta*¹. Ale ci, co słyszeli Profesora w Piotrkowie mówiącego na ten sam temat, niełatwo by rozpoznali, że chodzi o ten sam tekst. Profesor bowiem nie byłby sobą, gdyby miał ten odczyt — zgodnie z definicją — odczytać. Nigdy tego nie lubił. Toteż i w Piotrkowie zamiast odczytać wygłosił mowę polemiczną; ostrą jak za najlepszych lat, gdy sam jeszcze

młody, skakał do oczu Aleksandrowi Brücknerowi, największemu autorytetowi naukowemu „międzywojnia” (by użyć ulubionego wyrażenia Profesora). Tym razem, w Piotrkowie, najbardziej dostało się językoznawcom, jako z powołania i urzędu stojącym na straży piękna i czystości języka. I oto na skutek tego piotrkowskie pożegnanie Profesora z publicznością polonistyczną stało się niezmiernie typowe, charakterystyczne, prawdziwie „krzyżanowskie”. Działając zapewne bezwiednie, Professor przycisnął ręką zeszyt z napisanym tekstem, jakby się obawiał, że zwycięży pokusa odczytania go, i idąc za podszeptem temperamentu, rozpoczął swą filipikę. Co musieli czuć młodzi poloniści, obecni w Piotrkowie, którzy pierwszy raz widzieli Profesora? Jeżeli przy lekturze Jego książek wyobrażali sobie, że profesor Krzyżanowski jest to *vir togatus*, dostojnie celebrujący misteria naukowe, wielce się pomylili. Stał przed nimi nie osiemdziesięcioletni starzec, nie autor tysiąca pozycji bibliograficznych, które miały swój początek w zamierzonych dla nich czasach sprzed pierwszej wojny światowej, lecz człowiek młodzieńczo zapalczywy, sypiący iskrami z oczu, dla którego nauka nie jest tylko tematem, zawodem wykonywanym etatowo, lecz pasją życia! I zapewne dlatego słuchacze umieli intuicyjnie oddzielić warstwę polemiczną tego wystąpienia, w ostrości swej niemal pamfletową, od meritum rozważań.

Teraz zaś, analizując owe dwa teksty pochwały mowy polskiej Juliana Krzyżanowskiego, patrząc, niestety, już *sub specie aeternitatis*, możemy powiedzieć, że zawarły się w nich dwie konstytutywne cechy naszego Prezesa. W tekście pisanym przekazał swój testament Polaka, uczonego i pisarza. W tekście mówionym odzwierciedlił swój temperament. Obydwa teksty dopiero składają się na przybliżony portret tej niezwyklej osobowości, która pozostawiła po sobie trwałe ślady w polskiej nauce o literaturze, w folklorystyce, komparatystyce itd. i po której zostaną też, oględnie licząc, ze „dwie centurie” barwnych anegdot, wspominków, legend. Nie broniliby się Professor na pewno przed utrwaleniem tych facecji — „*de se ipso ad posteritatem*” — On, który prowadził własnoręcznie spisowaną książeczkę anegdot (z dopiskami nazwisk informatorów, datami itp.), a opowiadane podawał z bezbłędnym wypunktowaniem puenty. Większość z tych anegdot niech czeka lepszemu czasowi, aż się ucukrują i odleżą. Tu przypomni się jedną tylko, nie dlatego że najlepsza, lecz że łączy się — dla wspominającego jako ostatnia — z Sejmikiem piotrkowskim. Pokazuje ona Profesora prawdziwego, bez mumifikacji, której zresztą nie cierpiał, jak wszelkiego „deotymizowania” życia (ten neologizm pewnie by Professor zaakceptował, zawsze bowiem irytowała go koturnowa wieszczka i jej dwór, jak w ogóle wszelka sztuczna celebra).

Tu jednak niezbędne jest zastrzeżenie, by nie zniekształcić obrazu, nie zamącić proporcji. Ostry, krytyczny, sarkastyczny, surowy, był Pro-



Prof. dr Julian Krzyżanowski

Fot. Z. Nasierowska



Minister Oświaty i Wychowania Jerzy Kuberski dekoruje prof. J. Krzyżanowskiego medalem Komisji Edukacji Narodowej podczas Ogólnopolskiego Sejmiku Polonistycznego w Piotrkowie Trybunalskim w lutym 1975 r.



Prof. dr J. Krzyżanowski na sali obrad Sejmiku Polonistycznego

fesor człowiekiem głęboko czującym. Wzruszał się, choć nierad był tego okazywać. Ale jakimże ciepłem tchną Jego wspomnienia z tajnego nauczania w czasie okupacji lub z tego okresu powstania, gdy w mieszkaniu na Brzozowej zjawiali się raz po raz młodzi ludzie, niedawni studenci w hełmach, niedawne studentki w kurtkach wojskowych, i przynosili wiadomości z innych dzielnic Warszawy.² Niestety, wiadomości zazwyczaj tragiczne. Ginęli przecież słuchacze i współpracownicy kompletów polonistycznych — Tadeusz Wiwatowski, Tadeusz Gajcy, Krzysztof Kamili Baczyński, wdeptani w ziemię Kolumbowie, nie spełnione nadzieje nauki i literatury polskiej.

A oto inny przykład; zapisał go sam Profesor w impresjach z przymusowego pobytu w Krakowie po upadku powstania. Ciągnął wraz z niezawodnym przyjacielem, Franciszkiem Bielakiem, saneczki dziecinne z pięćdziesięcioma kilogramami węgla: „W czasie wyprawy tej — wspomina Profesor — miałem ogromną satysfakcję: oto laską [...] oderwałem na ulicy Poselskiej tabliczkę «Veit Stoss Strasse» — jeśli się nie mylę, była to pierwsza próba usunięcia pamiątek hitlerowskich z murów Krakowa”.³ To wspomnienie — umieszczone w rozdziałku zatytułowanym żartobliwie „Krakowiaczek ci-ja...” — wyrwało się Profesorowi, choć mógł uznać za swoje wyznanie Kasprowicza: „Rzadko na moich wargach...” Zdarzały się jednak momenty, gdy się „tom historii z-marmurza”, i wyzwało się to, co skryte.

Na co dzień miłośnik i przedni znawca twórczości Jana Kochanowskiego wiedział dobrze, „że się tym świat słodzi, gdy kolejną statek i żart chodzi”. Właśnie 3 lutego 1976 r. w Piotrkowie, po uroczystości udekorowania Profesora przez ministra Jerzego Kuberskiego medalem Komisji Edukacji Narodowej, co w widoczny sposób poruszyło Profesora, mimo zmęczenia pozostał nadal na sali, przysłuchując się uważnie obradom. Gdy jedna z przemawiających pań prawiała, jak na gust i... cierpliwość Profesora, zbyt długo i zawile, filuterny błysk pojawił się w Jego oczach, szybkim, nerwowym ruchem, który znaliśmy tak dobrze, sięgnął po notatnik leżący przed sąsiadem i w poprzek strony umieścił glosę: „Szkoda, że w zapomnienie poszły sejmy w Piotr[kowie] bez wymownych niewiast!” I w tym był cały Profesor. Nieprawdziwy, gdy Go się chwyciło obiektywem w jednej pozie.

Wypisano już dziesiątki stron o Krzyżanowskim-uczonym. Nikt może tak trafnie nie sportretował Profesora, jak Stanisław Pigoń w szkicu noszącym podtytuł: *Wzrost i wymiary*⁴. Krakowski uczoney przypominał start Krzyżanowskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim przed pierwszą wojną światową. Młody przybysz z prowincji bez kompleksów i respektu dobierał się do skóry starszym kolegom, ujawniając już wtedy ogromną erudycję, na której usługi stała pamięć fenomenalna, a niez-

wodna niemal do ostatnich dni życia, i pracowitość niezwykła u człowieka tak zdolnego. Były to niemyślne zapowiedzi przyszłej kariery naukowej Krzyżanowskiego. A jednak pierwsza wojna światowa, która młodego „galileusza” zaskoczyła w Królestwie, zawiodła go jako obywatela wrogiego mocarstwa aż na Syberię, co zdawało się przekreślać te świetne zapowiedzi. Tylko że Profesor już wtedy posiadał niezwykłą umiejętność obracania przeciwności na swoją korzyść, nie poddawał się w żadnych okolicznościach. Lata internowania i przymusowej pauzy w życiorysie zappełnił wyteżoną pracą. Zapoznał się wówczas między innymi z teoriami i dziełami znakomitego folklorysty i komparatysty rosyjskiego, Aleksandra Wiesiełowskiego, pogłębił znajomość łaciny (m. in. przetłumaczył *Silviludia*, które wtedy oczywiście uchodziły za oryginalny utwór Sarmieńskiego). Lata posuchy przemienił w budowę warsztatu naukowego, który miał z czasem zaowocować przede wszystkim wprowadzeniem polskiej folklorystyki na nowoczesne tory naukowe, stworzeniem programu badań w dziedzinie leżącej dotychczas odłogiem, a mianowicie stosunku między literaturą a folklorem⁵, i wreszcie tomami znakomitych książek: *Paralelami* (1935), *Polską bajką ludową w układzie systematycznym*, t. I—II (1947; 1962, 1963), dwoma tomami *Mądrej głowie dość dwie słowie* (1958, 1960, 1975), podjęciem atomowych prac edytorskich i encyklopedycznych, które tylko pod Jego kierunkiem mogły znaleźć szanse realizacji, przede wszystkim mowa tu o tzw. *Nowym Adalbergu* i *Słowniku folkloru polskiego*. Ukoronowaniem tych prac miały się stać *Dzieje folklorystyki polskiej*, opracowywane przez Profesora i Jego uczniów. Niestety, pod bezpośrednim Jego kierunkiem ukazał się tylko tom pierwszy (1970).

Wymienione tytuły prac, które obrosły dziesiątkami studiów pomniejszych, ukazują różne strony działalności naukowej Profesora. *Paralele* to znakomite studia, zachwycające pomysłowością, zdumiewające erudycją i tym, co można by nazwać lotnością komparatystyczną, umiejętnością, zgoła niewpływologiczną, przerzucania mostów łączących wątki najodleglejsze w czasie, przestrzeni i formacji kulturowej. Pisane zaś klarowną prozą, której Krzyżanowski był mistrzem. Trudne zagadnienia, otwierające nowe perspektywy badawcze, podane są tak, że nawet student polonistyki z pierwszego roku wiele z nich skorzysta. *Systematyka polskiej bajki ludowej*⁶ to z kolei dzieło dla specjalistów, przewodnik niezbędny w rękach każdego naukowo pracującego folklorysty, a tych — przede wszystkim dzięki „szkole” Krzyżanowskiego — jest coraz więcej i coraz lepiej przygotowanych. *Mądrej głowie* to na pozór tylko gawędy z zakresu paremiografii, „czytadło” dla wszystkich, toteż wznowione ostatnio w masowym, jak na tego rodzaju książkę, nakładzie. Słusznie, albowiem nawet przygodny czytelnik może zasmakować w tej lekturze. Nie darmo

tak często korzysta z niej radio, choćby w popularnych audycjach *Sygnaly dnia*. Ale tylko specjalista wykryje, ile nowych interpretacji zawierają tomy tych gawęd, jakiego wymagały panowania nad materiałem, no i — jakiego talentu pisarskiego.

Jako historyk literatury należał Krzyżanowski do tych nielicznych badaczy, którzy suwerennie władali całym obszarem literatury polskiej. Mawiał niekiedy z żartobliwą przekorą — czy może z dziecinną chełpliwością, od której nie był wolny i która nas, Jego uczniów, tak bawiła — że literatura polska jest zbyt mała, aby się zajmować w niej jednym jakimś wybranym okresem. Z wyjątkiem Oświecenia, któremu, o dziwo, ten racjonalista i organicznik mniej poświęcał uwagi, a także literatury najnowszej, w której interesowały Profesora niektóre tylko indywidualności pisarskie i wybrane zagadnienia, literatura polska nie miała przed nim tajemnic. A zresztą tam, gdzie je dostrzegał, zabierał się do ich rozwiązywania lub podsuwał swym uczniom, by próbowali sił przy podejmowaniu trudnych zadań. Od czasów Brücknera nie było uczonogo, który by w badaniach nad staropolszczyzną pozostawił tak wiele studiów o trwałym znaczeniu. Przypomnijmy choćby kilka pozycji, zaczynając od debiutu naukowego Profesora, jakim była pomieszczona w „Pamiętniku Literackim” w 1913 r. recenzja młodzieńczej pracy późniejszego przyjaciela, Romana Pollaka, recenzja, którą po latach określił sam ze skrucą jako „niepotrzebnie zjadliwą”.⁷ Ze skrawków rękopiśmiennych *Kazań świętokrzyskich* wy dobył znamiona artyzmu. Rejową *Krótką rozprawę* ukazał na tle swoich czasów, „scalając” nareszcie dwoisty obraz Reja, poety i działacza egzekucyjnego.⁸ Z wielką pomysłowością rekonstruował biografię błazna „Starego króla”, dając popis warsztatu historyka literatury, komparatysty, badacza folkloru i obyczaju. Jan Kochanowski był dlań zawsze „poetą żywym”, toteż do poezji mistrza czarnoleskiego wracał Profesor ze szczególnym upodobaniem. Od Reja i Kochanowskiego wyprowadzał dwie szkoły poezji polskiej w referacie, który był rewelacją Zjazdu Kochanowskiego w 1930 r. Zaprawiwszy się w badaniach nad romansiem pseudohistorycznym w Polsce, wydał w 1934 r. pierwsze swe „klasyczne” dzieło: *Romans polski wieku XVI*, o którym wymagający krytyk, Aleksander Brückner, znający świetnie ten temat, orzekł krótko: „całość zadowala najwyższe wymagania, jakie się podobnym studiom stawia”.⁹ Takich słów Brückner na wiatr nie rzucał. Okazały tom *Od średniowiecza do baroku* (1938) zbierał staropolskie pokłosie Profesora, nadał wzbogacane nowymi rozprawami.¹⁰

Studia nad romantyzmem zawarł Krzyżanowski w dwóch obszernych książkach. Wcześniejsza z 1930 r., wydana w języku angielskim w Londynie, zawiera zarys literatury polskiego romantyzmu, napisany dla cudzoziemców. Anglista polski, prof. Andrzej Tretiak, oceniając wysoko

walory tej książki, przyznał, że z trudnością wyszukiwał w niej nie-liczne cienie¹¹. Że okazała się dotąd niezastąpiona, świadczy reprint z 1968 r. W drugiej książce, o trzydzieści lat późniejszej, zatytułowanej *W świecie romantycznym* (1961), zebrał Krzyżanowski rozproszone rozprawy, wśród których najcenniejsze to *Literatura ludowa w «Prelekcjach paryskich»* i *Duch — wieczny rewolucjonista*, syntetyczne ujęcie poezji Słowackiego, przeznaczone do druku już w pierwszym wydaniu dzieł tego poety, które się ukazało pod redakcją Profesora w 1949 r.; to świetne studium utorowało sobie drogę dopiero do trzeciej edycji.

Okres pozytywizmu należał do uprzywilejowanych, głównie dzięki Sienkiewiczowi, który był największym pupilem Profesora, i Orzeszkowej, której twórczość bliska Mu była szczególnie z racji powiązań autorki *Nad Niemnem* z folklorem i głębokiej powagi, z jaką starała się rozwiązywać palące zagadnienia swojej współczesności. Zafascynowanie Krzyżanowskiego Sienkiewiczem sprawiło, że Profesor poświęcił mu największej studium, zebranych w 1973 r. w tomie liczącym ponad siedemset stron. Ukoronowaniem tych prac była pełna dwutomowa monografia zatytułowana *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy* (1966, 1968, 1973) oraz *Twórczość Henryka Sienkiewicza* (1970, 1973, 1976). Zapytany kiedyś przez reportera, do której ze swych prac jest szczególnie przywiązany, Profesor odpowiedział, że wszystkie są Mu z różnych względów bliskie, ostatecznie jednak wymienił *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*¹². Książka ta, wydana po raz pierwszy w okresie niezbyt dla twórcy *Ogniem i mieczem* pomyślnym (1954), odegrała wielką rolę nie tylko dla spopularyzowania pisarza, lecz stała się również wzorem dla podobnych prac. To *itinerarium* Sienkiewicza — jak je nazwał Jarosław Iwaszkiewicz — przybliżyło nareszcie czytelnikom „ludzką postać pana Henryka”¹³. Ocalony z pożogi powstania rozdział podręcznika dotyczący ogólnej charakterystyki pozytywizmu, zatytułowany przyjętym odąd określeniem: *Czyciele światła*, oraz artykuł poświęcony Asnykowi jako „pociecie czasów niepoetyckich” — a ten termin zrobił nie mniejszą karierę — wzbudzają żal za całością rozważań Profesora nad tym okresem¹⁴.

Literatura neoromantyczna bliska była Krzyżanowskiemu jako lektura jego młodości. Dług swój wobec pierwszych oczarowań spłacił w książce pt. *Neoromantyzm polski*, która powstała w 1942 r. (również jako część składowa podręcznika, w tym wypadku szczęśliwie ocalona). Mimo podręcznikowej przynależności nie miał *Neoromantyzm* nic ze scholarskiej oschłości. Za to miejscami była to — musiała być! — książka przekorna, lansująca pisarzy czasem mało znanych, chłodna wobec takich indywidualności jak Bolesław Leśmian, niecierpliwa wobec Gabrieli Zapolskiej. Cóż dziwnego, że obok licznych i uzasadnionych pochwał, wypowiedzianych przez wielu krytyków, musiała rozdrażnić stałego antagonistę Pro-

fesora, bardziej odeń przekornego — Stanisława Cata-Mackiewicza. *Neoromantyzm* zdał egzamin przydatności, wydany bowiem został dwukrotnie (1963, 1971), zastępując nareszcie przestarzałe syntezy Feldmana i Czachowskiego¹⁵. Dwu wybitnym pisarzom tego okresu, obu czerpiącym obficie z folkloru, poświęcił Krzyżanowski osobne książki. Władysławowi Orkanowi esej jubileuszowy, zatytułowany nietypowo dla upodobania Profesora *Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy* (1927), Reymontowi zaś w dziesięć lat później monografię charakteryzującą „twórcę i dzieło”. Pisząc o bałwochwalcy prawdy, jak nazwał Orkana, Krzyżanowski podkreślał dwoistość Orkanowego dzieła: będąc wiernym zwierciadłem stron rodzinnych, posiada ono zarazem charakter ogólnonarodowy. Monografię o Reymoncie nazwano dziełem fundamentalnym, od którego będą musieli zaczynać wszyscy badacze twórczości autora *Chłopów*¹⁶. Po czterdziestu latach monografia ta nadal nie straciła swego znaczenia.

Kto Mu był bliski z pisarzy międzywojnia i późniejszych, o tym łatwo się przekonać, biorąc do ręki przede wszystkim ostatnią syntetyczną pracę Profesora — o której się jeszcze wspomni — *Dzieje literatury polskiej*. Tu wyłowimy kilka przykładów. Na pewno Leopold Staff, którego w czasie promocji na doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego nazwał „poetą apollinińskiego piękna”. Prywatnie zaś mówił, że autora *Wikliny* kochał jak brata i jakby zażenowany tym wyznaniem, tak bardzo osobistym, dodał zaraz z uśmiechem, że z tym bratem w czasie sympozjonów literackich wysuszył niejedną butelkę przedniego wina. W Tuwimie widział nie tylko świetnego poetę, ale i kolekcjonera osobliwości, miłośnika rzadkich druków i cierpliwego czytelnika grafomańskich wierszy, antologię fraszki i poezji bachicznej... Poświęcił mu piękną gawędę, drukowaną, niestety, już po śmierci Tuwima, nobilitującą *Pegaza dęba* wprowadzeniem w krainę nauki. Czechowicz wruszał Profesora głębokim nurtem lirycznym, urzekał wdziękiem melicznym, a bawił wysmakowanymi fraszkami, które dowodziły, że *castus Joseph* jest „pojętym uczniem Mistrza z Czarnolasu”. Ujawniał też Profesor swoje niechęci, którymi zresztą naraził się krytykom, a czasami i zainteresowanym autorom. Nie należał więc do entuzjastów Marii Dąbrowskiej. Jako dzieło sztuki chyba wyżej stawiał jej nowele niż *Noce i dnie*. W kolejnych tomach tej powieści dostrzegał załamanie artystyczne, nie wahając się nazwać linii rozwojowej tego *roman-fleuve* spadkiem aż do arcyprozaicznego gawędziarstwa. Co o tym sądziła Dąbrowska, dowiemy się może kiedyś z jej dzienników. Ona też do łagodniśców nie należała. O Witkacym twierdził Krzyżanowski, że swych śmiałych pomysłów nie umiał odziać w szatę artystycznie doskonałą, „a dopiero taka szata dowodzi, iż twórca jej jest pisarzem wybitnym, a cóż dopiero naprawdę wielkim”. Nie znosił po-

wieściopisarstwa Zofii Kossak, ironicznie wyrażając się o nikłości jej wiedzy historycznej, o ciasnym pojmowaniu katolicyzmu i patriotyzmu. Czuł się jakby osobiście dotknięty zestawianiem autorki *Krzyżowców* z Sienkiewiczem. Natomiast wysoko cenił dostate pisarstwo innej katolickiej autorki, Hanny Malewskiej.

Na pewno nie zawsze był sprawiedliwy w swych ocenach — lecz któż zawsze bywa sprawiedliwy, kto się nigdy nie myli! Pisząc o nowszej literaturze, Profesor stawał się raczej krytykiem niż historykiem literatury¹⁷. Ferował sądy zdecydowane, nieraz ostre, czasem druzgocące, zawsze jednak niezależne i zawsze był przekonany o ich słuszności. Nigdy przecież nie należało oczekiwać, że będzie powtarzał cudze zdania lub zasłonił się czymś autorytetem. Kto czyta teksty Juliana Krzyżanowskiego, może oczekiwać wielkiej przygody intelektualnej, pełnej niespodzianek, odkrywającej u końca podróży fakty nieznanne lub nie przewidywane w oświeceniach nowych, czasem szokujących. Jeśli czytelnik nie zgadzał się ze swym przewodnikiem, wiedział jednak, że ma do czynienia z indywidualnością niepowседневną, wyjątkową, wielką. *Człowiek, który był sobą* — tak zatytułował Profesor jeden z najpiękniejszych rozdziałów swej książki o Sienkiewiczu. Tę formułę można uznać za autocharakterystykę Juliana Krzyżanowskiego, który przyznał sobie dumne prawo do tego, aby być sobą.

Kim był jeszcze? Autorem wielkich syntetycznych prac z podstawowych dziedzin nauki o literaturze. W roku wojny ukończył dwutomowy podręcznik, który obejmował całość dziejów historii literatury polskiej, od średniowiecza do 1939 r. Wojenne fata sprawiły¹⁸, że czytelnicy otrzymali jedynie niepełny tekst tomu pierwszego, który po wojnie ukazał się w czterech kolejnych wydaniach (1953, 1964, 1966, 1973). Pracę nad tym podręcznikiem podjął Profesor w 1933 r., przekonany o konieczności opracowania nowej syntezy historii literatury polskiej, wyzyskującej zdobycze naukowe ostatniego trzystoletcia. W słowie od autora przyznał, że będzie uważał zadanie swoje za spełnione, jeżeli czytelnicy nie tylko przyswoją sobie wiedzę o naszej literaturze, ale również przeżyją jej najcenniejsze treści, zaklęte „w wiecznie żywym słowie twórczym”. W trzydzieści lat później Profesor opracował na nowo *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*. W obszernym, prawie siedemset stron liczącym tomie, zamknął całościowy obraz naszej literatury, rozpatrywany w związku z historią i kulturą narodową. Wykonał zadanie, na które w sposób odpowiedzialny nikt po wojnie się nie porwał. Jak bardzo była to książka potrzebna, dowodzi nakład 230 tysięcy egzemplarzy w ciągu trzech lat, 1970 - 1972, zupełny brak jej na rynku, a także już dokonany przekład na język angielski. A przecież ten syntetyczny zarys nie wywołał bynajmniej jednogłośnych zachwytów. Krytykowano Krzy-

żanowskiego ostro za przeoczenia i błędy nieuniknione w każdym dziele, które wymagały sprostowania lub uzupełnienia i byłyby je, oczywiście, otrzymały; także za „niedoczytanie” jakichś tekstów, co w masie utworów omawianych, zwłaszcza z literatury najnowszej, mogło się zdarzyć¹⁹. *Quandoque bonus dormitat Homerus...* Wydziobywano jednak z tekstu nawet błędy druku, obnoszono z tryumfem niepoprawną pisownią nazwiska autora *Sklepów cynamonowych*, o co można było mieć pretensję także do adiustatora. Najważniejsze, że książka okazała się potrzebna, była i jest czytana. Współczesny Polak otrzymał oczekiwany od dawna zarys dziejów literatury ojczystej²⁰, który będzie funkcjonował tak długo, aż ktoś napisze lepszy! Zobaczmy, kiedy to nastąpi...

Istnieje takie porzekadło, że czas wojny liczy się podwójnie. Jakże mógłby o nim nie wiedzieć najznakomitszy polski paremiolog? Zinterpretował to przysłowie we właściwy sposób: podwoił wysiłki, by ratować kulturę polską zagrożoną totalnym zniszczeniem. Mówiło się już o pracy Profesora w podziemnym uniwersytecie. Te zajęcia nie wyczerpywały Jego energii. Jako optymistą przygotowywał dalsze książki, które miały być tak potrzebne Polsce odrodzonej. W czasie okupacji powstały cztery ważne książki: *Słownik terminów literackich*, tom *W świecie bajki ludowej*, a także *Nauka o literaturze* (wydana dwukrotnie: 1966, 1969)*. Było to niewątpliwie poważnym błędem polityki wydawniczej pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, że dwie pierwsze książki, gotowe do druku, nie weszły od razu w krwiobieg polonistyczny. Pozwoliłyby uniknąć wielu błędów, pomogłyby lepiej, gruntowniej i samodzielniej wykształcić pierwsze pokolenie młodzieży polonistycznej. Także *Nauka o literaturze* odegrałaby o wiele donioślejszą rolę, gdyby była wydana o dwadzieścia lat wcześniej.

Gdy w pierwszym okresie powojennym okazało się, że prace interpretacyjne (jak je nazywano) Krzyżanowskiego niełatwo trafią do drukarni, Profesor, raz jeszcze obracając przeciwności na swoją korzyść, zabrał się z ogromnym rozmachem do realizacji wielkich imprez edytorskich. Doprowadził do końca w ciągu siedmiu lat pełne wydanie dzieł Sienkiewicza. Analogiczna edycja *Pism zebranych* Orzeszkowej — nie z winy redaktora — przyniosła tylko dorobek beletrystyczny autorki *Nizin*. Cel, jaki przyświecał Krzyżanowskiemu, był jasny: dostarczyć jak najprędzej dzieła klasyków polskich bibliotekom spustoszoną przez wojnę i czytelnikom złażnioną dobrej lektury. To zadanie o niezmiernie społecznej doniosłości stawiał uczony wyżej niż doskonałość edytorską, niemożliwą do osiągnięcia w ówczesnych warunkach. Pamiętając o rocznicy Słowackiego, przygotował Prezes wraz z gronem współpra-

* O *Neoromantyzmie polskim* już się mówiło wyżej.

cowników z Towarzystwa Mickiewicza pełne wydanie dzieł autora *Króla Ducha*, które osiągnęło już trzy wydania: 1949, 1952, 1959. Toteż w środowisku polonistycznym utarło się przekonanie, że jeśli jakiemuś zadaniu nie podolają wielogłowe komitety, trzeba je powierzyć profesorowi Krzyżanowskiemu. Tak stało się np. z jubileuszowym wydaniem dzieł Mickiewicza. Powołano na redaktora naczelnego profesora Krzyżanowskiego; naturalnie termin został dotrzymany. Z równą energią realizował Profesor prace edytorskie, w których był nie tylko redaktorem, lecz i wykonawcą. Tak było z edycją *Dzieł polskich* Kochanowskiego, które osiągnęły siedem wydań, lub z edycją bardzo trudnego tekstu *Tragedii o polskim Scylurusie* Jana Jurkowskiego, wydanej w „Bibliotece Pisarzy Polskich” (1958) we współpracy z językoznawcą wrocławskim, prof. Stanisławem Rospondem. Tu wykazywał już Profesor mistrzostwo w zakresie sztuki edytorskiej jako tekstolog i komentator.

Dotknęliśmy wrywkowo, na wybranych przykładach, zaledwie części dorobku naukowego profesora Juliana Krzyżanowskiego. Nie mówiło się tu np. o pracach dowodzących, że Krzyżanowski był na naszym terenie pionierem badań z zakresu socjologii literatury²¹, że kilka rozpraw poświęcił problemom tekstologii, był znakomitym popularyzatorem...²² Trzeba by monografii, która kiedyś będzie napisana, aby scharakteryzować w sposób wyczerpujący twórczość naukową Profesora, obejmującą, jak wiadomo, ponad tysiąc pozycji. Można by tym dorobkiem obdzielić paru tęgich uczonych i każdy z nich miałby się czym pochwalić. A przecież wszechstronna twórczość naukowa nigdy nie wyczerpywała energii Juliana Krzyżanowskiego. Uczony, pisarz, profesor to nie wszystko. Był jeszcze Julian Krzyżanowski—organizator życia naukowego. Kolejno dyrektor gimnazjum, animator polskiej kultury w Londynie i Rydze, sprężysty kierownik katedry historii literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, współtwórca podziemnego uniwersytetu, sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wielce zasłużony przy odbudowie Pałacu Staszica, współredaktor „Pamiętnika Literackiego” oraz „Nauki i Sztuki”, wreszcie prezes Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza.

Z naszym Towarzystwem związał się Profesor już w czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdy w 1913 r. zapisał się na członka Oddziału Krakowskiego²³. Powrócił do Towarzystwa dopiero po przygodach wojennych, gdy ponownie znalazł się w Polsce. W roku 1921 w powołanym do życia — z inicjatywy prof. Wiktora Hahna — Oddziale Lubelskim Towarzystwa objął Julian Krzyżanowski stanowisko skarbnika²⁴. Zapewne od drugiej kadencji pełnił funkcję prezesa Oddziału. Wiadomo zaś na pewno, że był, jak zwykle, aktywny, wygłosił bowiem co najmniej pięć odczytów, przewodniczył zaś pracom Oddziału do 1927 r.

Siedmioletni pobyt Profesora za granicą sprawił, że dopiero w roku 1934 włączył się ponownie do pracy w Towarzystwie Literackim w Warszawie, gdzie objął od czerwca tego roku katedrę na Uniwersytecie Warszawskim. Oddział Warszawski istniał już wówczas od 1920 r., ale działalność jego, dość ożywiona w latach 1920 - 1928, o czym świadczy zachowana księga protokołów, potem, zdaje się, osłabła. Od końca roku 1934, wraz z przyjazdem Krzyżanowskiego do Warszawy, odradza się działalność Oddziału. Naturalnie Profesor zostaje wybrany przewodniczącym na Walnym zebraniu odbytym w listopadzie 1934 r. Wspomniane protokoły z lat 1935 - 1937 ukazują, jak dynamicznie potoczyła się praca pod kierunkiem nowego prezesa²⁵. Interesujące tematy, zarówno z zakresu historii literatury, jak teorii i metodologii, wywoływały ożywioną dyskusję. Jako prelegenci występowali przedstawiciele starszego pokolenia (Aureli Drogoszewski), stateczni profesorowie (Józef Ujejski), śmiali nowatorzy burzący spokój środowiska uniwersyteckiego (Stefan Kołaczkowski), dojrzały pracownicy naukowcy, już wkrótce obejmujący katedry na uniwersytetach (Wacław Borowy, Zofia Szmydtowa, Zygmunt Szweykowski), wreszcie ówczesna młodzież, Tadeusz Makowiecki, Wiktor Weintraub, Stefan Żółkiewski²⁶. Sam Prezes wygłosił kilka odczytów i ożywił zebrania wystąpieniami w dyskusji. Protokoły posiedzeń Zarządu Oddziału pozwalają na wyłowienie inicjatyw Prezesa zmierzających do zdynamizowania działalności Oddziału, a tym samym i całego środowiska polonistycznego Warszawy. Już w listopadzie 1934 r. Profesor zwracał uwagę na konieczność wciągnięcia do Towarzystwa nauczycieli. W związku z tym nalegał, by odczyty wygłaszane w Oddziale nie miały charakteru przyczynkarsko-erudycyjnego, lecz aby dotyczyły szerszych zagadnień. Gdy stary profesor Drogoszewski zakwestionował rację bytu Towarzystwa z powodu istnienia w Warszawie kilku podobnych organizacji, Profesor rzeczowo uzasadnił potrzebę istnienia Towarzystwa, wykazał jego odrębność od Klubu Literackiego i Naukowego oraz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, zalecając oczywiście współpracę z nimi. Za prezesury Krzyżanowskiego wznowiono wydawanie Biblioteki Towarzystwa, przy czym Profesor zatroszczył się o to, by w tej Bibliotece wydać tom studiów zmarłego w 1933 r. swego poprzednika, Bronisława Gubrynowicza. Oddział Warszawski roztoczył również opiekę nad „Ruchem Literackim”, zabiegając w tzw. Funduszu Kultury Narodowej o odpowiednie subsydia. Można więc bez przesady powiedzieć, że prezesura Krzyżanowskiego otworzyła nowy okres w działalności Oddziału Warszawskiego. Rok 1939 zahamował tę pracę, lecz jej nie zniweczył. Trzeba tu przypomnieć słowa Tadeusza Mikulskiego poświęcające, że Oddział Warszawski nie zawiesił swych czynności w czasach okupacji. Oto jak wspominał owe czasy dawny sekretarz Oddziału:

„Będziemy długo pamiętać «pierwszą niedzielę każdego miesiąca», kiedy schodziło się na zebranie mickiewiczowskie uliczką Celną ze Starego Rynku w Warszawie, uliczką Brzozową pod nr 12, do mieszkania Juliana Krzyżanowskiego. Tak wyraziło się wówczas rzadkie prawo polskiego życia: prawo kontynuacji”²⁷. Dzięki inicjatywie Profesora Oddział Warszawski Towarzystwa wznowił w sposób naturalny działalność po wojnie. Okazało się jednak, że i Prezesa, i Oddział czekały nowe, trudniejsze zadania. Ostatni prezes Zarządu Głównego Towarzystwa, prof. Juliusz Kleiner, podjął decyzję, by w nowych warunkach geopolitycznych przenieść siedzibę Zarządu Głównego do Warszawy. W przemówieniu wygłoszonym na pierwszym po wojnie Zjeździe Walnym Towarzystwa prof. Kleiner z całym zaufaniem przekazał władzę — i los — Towarzystwa w ręce Juliana Krzyżanowskiego. Stało się to w dniu 30 września 1946 r. na zakończenie pierwszego po wojnie zjazdu ogólnopolonistycznego, którego organizatorem, oczywiście z inicjatywy Juliana Krzyżanowskiego, było Towarzystwo Mickiewicza we współpracy z Towarzystwem Naukowym Warszawskim.

Kto nie przeżył tych czasów, temu trudno sobie wyobrazić, w jakich warunkach odradzało się życie naukowe w spustoszonej przez okupanta stolicy, cóż dopiero, gdy przyszło działać na kilku frontach, a w takiej sytuacji znalazł się Julian Krzyżanowski. Poza zajęciami uniwersyteckimi Profesor pełnił (w latach 1945 - 1949) funkcje sekretarza generalnego TNW, był, nie malowanym oczywiście, kuratorem Gabinetu Filologicznego Korbutianum, włączał się zaś do każdej akcji, w której widział szansę dobrej roboty. Czy trzeba dodawać, że przy tych obowiązkach ani na chwilę nie zmniejszył tempa pracy pisarskiej (gorzej, niestety, było z możliwościami druku w czasach mało łaskawych dla... „burżuazyjnych uczonych”). Chętnie też występował jako prelegent. Nas interesuje z konieczności tylko odcinek Towarzystwa Mickiewicza.

Zaglądamy znów do ksiąg z protokołami z powojennych zebrań Zarządu Głównego, które Profesor zwoływał systematycznie dla naradzania się nad sposobami jak największego uaktywnienia Towarzystwa. Wymowne są tu liczby. Oto kilka przykładów. W roku 1946 odbyło się 17 zebrań Prezydium z udziałem Profesora. W ciągu drugiego półrocza 1950 r. Prezes był obecny na 15 posiedzeniach Prezydium, opuszczając tylko dwa, w 1951 r. na 31 zebrań był obecny na 26, w 1952 na 22, w 1953 na 20. Gdy prace Towarzystwa okrzepły, członkowie Prezydium starali się odciążać Prezesa od mniej ważnych zebrań poświęconych sprawom bieżącym. Zawsze jednak Profesor uczestniczył we wszystkich posiedzeniach, które wymagały Jego obecności, Jego rad lub rozstrzygnięć, czasem także po prostu Jego... pieniędzy, którymi zasiliał chudą kasę Towarzystwa w okresach kryzysu. Chciał, by Go informowano o wszystkim, co się

dzieje w Towarzystwie. Codziennie gotów był do rozmów i konsultacji, choćby w ulubionym Korbutianum, które było stałym miejscem Jego pracy. Podpatrzmy przez chwilę Profesora, jak to czynili niekiedy ciekawscy czytelnicy. Nie miał Profesor, oczywiście, swego gabinetu, gdyż szczupłość miejsca w Pałacu Staszica i brak wymagań ze strony Profesora stały temu na przeszkodzie. Wystarczało Mu zwyczajne biurko, ukryte za regałami korbutiańskich woluminów. Prawie codziennie spędzał tu Profesor kilka godzin, pochylony nad książką lub rękopisem, zdumiewająco wyizolowany od otoczenia. Z nieodłącznym papierosem, którym jako wytrawny palacz mocno się zaciągał, ze szklanką czarnej kawy, którą popijał wolnymi haustami, pracował w skupieniu, wypełniając ostrymi, jakby gotyckimi literami arkusiki papieru. Tekst wydawał się gotowy — myślałbyś — pisany pod dyktando przez kaligrafa, który nie popełnia omyłek. Czasami Profesor przerywał na chwilę pisanie, oczy Jego nieruchomiały, głowa zwracała się ku oknu, papieros zastygał w ustach. Współpracownicy wiedzieli, że Profesor szuka najwłaściwszej formuły dla swej myśli...

Członkowie Zarządu Głównego mieli prawo interpelowania Profesora w sprawach Towarzystwa w każdym czasie, choć, oczywiście, starali się możliwie rzadko korzystać z tego przywileju. Wiedzieli jednak, że po zakończeniu rozmowy Profesor pochylił się nad biurkiem i bezbłędnie podjął pracę nad tekstem, choćby przerwana w pół słowa²⁸. Czy powiedzenie, że Prezes interesował się wszystkim w Towarzystwie, to nie przesada? Odpowiedzą znów protokoły, kartkowane wrywkowo, a odzwierciedlające codzienność życia Towarzystwa.

W dniu 22 listopada 1950 r. Prezes zobowiązuje się do osobistych starań o papier na druk zaległych tomów „Pamiętnika Literackiego”. 17 stycznia 1951 r. kładzie nacisk na konieczność zorganizowania oddziału w Przemyślu, podkreślając wielką przeszłość kulturalną tego regionu. 25 kwietnia 1951 r. proponuje zorganizowanie ekipy „lotnych referentów”, którzy mogliby wpłynąć na ożywienie pracy w oddziałach. 20 czerwca 1951 r. wysuwa projekt urządzania literackich wycieczek. 3 grudnia 1951 roku zobowiązuje się interweniować w sprawie uzyskania subwencji dla Towarzystwa, a gdy do 21 stycznia następnego roku nie udało się uzyskać pieniędzy, Prezes nie traci optymizmu, wierząc, że trudności zostaną przezwyciężone (wiadomo, że ostatecznym źródłem tego optymizmu była gotowość udzielania pożyczek z kasy własnej Prezesa). 3 czerwca 1952 r. Profesor przypomina, że należałoby wydać w Towarzystwie — zapewne we współpracy z PAN — tomy wybranych studiów Brücknera, Bruchnańskiego, Bogusławskiego-wnuka, a pod koniec tego roku (17 grudnia) przemysłowa nad edycjami Asnyka, Faleńskiego i Blizińskiego, obiecując interwencję w tej sprawie w Polskiej Akademii Nauk. W dniu 8 paź-

dziennika 1952 r. wysuwa projekt wydawania drukiem, dwukrotnie w ciągu roku, sprawozdań z działalności Towarzystwa itd., itd. Nie było, oczywiście, żadnej większej imprezy organizowanej w Towarzystwie, sesji, prac edytorskich²⁹, zakładania nowych oddziałów — bez inicjatywy lub aprobaty Prezesa. Uczestniczył niemal we wszystkich Zjazdach, najczęściej i najchętniej wygłaszał odczyty, w chwilach zaś spotkań, w przerwach zebrań lub — najbardziej — w czasie długich podróży na Zjazdy zamieniał się w gawędziarza, facecjonistę, wspominał z sentymentem dawne czasy i kapitalnie charakteryzował ludzi, nie zawsze dobrotliwie. Ale „dobrym towarzyszem g’woli” nie poskąpił żartu, czasem o staropolskiej zawiesistości: „Podczas i czepiec”, albowiem „co po sykofanczyjej?”...

Gdy nie mógł uczestniczyć w zebraniach, zawiadamiał o tym telefonicznie lub nawet listownie³⁰. Gdy latem 1952 r. przebywał w Kazimierzu, w liście z 15 lipca podsuwał rady sekretarzowi Towarzystwa, jak opracować sprawozdanie, i napominał, by instytucji dotującej działalność Towarzystwa „wypisać *verba veritatis* o zawieszeniu pracy wskutek braku środków z zaznaczeniem, że od jesieni ruszy ona”. Podczas pobytu w Ameryce, po otrzymaniu oczekiwanych informacji o pracach Towarzystwa, Prezes w dniu 19 kwietnia 1958 r. pisał do jednego z wiceprezesów: „z przyjemnością myślę, że w czasie już niezbyt odległym będę mógł dzielić troski pod kopułą Staszica i starać się zaradzić przynajmniej jakiejś ich części”.

Taki był nasz Prezes na co dzień.

Najdonioślejsza była rola Prezesa w chwilach przełomowych.

Decyzją z 1946 r. i objęciem prezesury Zarządu Głównego zapewnił ciągłość istnienia naszego Towarzystwa, które odtąd ożywiał energią, a osłaniał swym autorytetem. Trzeba bowiem pamiętać, że bezpośrednio po wojnie spadek ideowy Towarzystwa Mickiewicza wydawał się poniekórym nadgorliwcom nieco podejrzany, choć wśród założycieli mieliśmy także Bolesława Czerwieńskiego.

Brał Prezes, na siebie, i tylko na siebie, niepopularne decyzje. Tak np. postąpił, wyrażając zgodę na przekazanie „Pamiętnika Literackiego” Instytutowi Badań Literackich. Uznał bowiem, że tylko wielka instytucja naukowa, dysponująca odpowiednim aparatem i funduszami, może zapewnić wysoki poziom naukowy kwartalnika i punktualność jego ukazania się.

Najgroźniejszy moment nadszedł na przełomie lat 1952 - 1953, kiedy na skutek ograniczania roli Towarzystwa w okresie tzw. błędów i wypaczeń rozważano w Zarządzie Głównym możliwość likwidacji Towarzystwa. To, że właśnie najznakomitszy polski uczyony stał na czele Towa-

rzystwa, zdecydowało w głównej mierze o dalszych losach i przyznaniu niezbędnej autonomii. Obecnie, po uroczystościach dziewięćdziesięciolecia, obchodzonych w trzy miesiące po zgonie Prezesa, Towarzystwo Mickiewicza patrzy ufnie w przyszłość, świadome, że miało w swej historii dwóch przewodników, którzy zdecydowali o jego losach: Romana Pilata i Juliana Krzyżanowskiego.

Pilat położył podwaliny pod powstającą instytucję. Krzyżanowski zastał Towarzystwo po drugiej wojnie światowej „wysiedlone”, rozbite, niepewne przyszłości, mające zaledwie pięć oddziałów. Zostawił je w dniu 19 maja 1976 r. jako scementowaną organizację, posiadającą 32 oddziały i zyskującą coraz większy prestiż społeczny.

Zarząd Główny i członkowie nigdy nie zapominali o roli, jaką Profesor odgrywał w Towarzystwie. Na Zjeździe Walnym, odbytym w 1956 r. w Rzeszowie, Profesor został wybrany na członka honorowego. Nasze Towarzystwo, współdziałając z Polską Akademią Nauk, Uniwersytetem Warszawskim, Instytutem Badań Literackich i Komitetem Nauk o Literaturze, doprowadziło w roku 1968 do wydania „księgi poświęconej Julianowi Krzyżanowskiemu”, a zatytułowanej *Literatura. Komparatystyka. Folklor*. W księdze tej bez mała pół setki uczonych polskich i zagranicznych ofiarowało swe prace jubilatowi. W roku 1973 na sześćdziesięciolecie pracy naukowej Prezesa Towarzystwo wybiło medal pamiątkowy, Oddział Warszawski zaś wydał bibliografię prac Profesora, opracowaną przez Zofię Świdwińską-Krzyżanowską i Marię Bokszczanin, a poprzedzoną obszerną charakterystyką działalności naukowej Juliana Krzyżanowskiego pióra prof. Zdzisława Libery. Wreszcie na Zjeździe Towarzystwa, odbytym we wrześniu 1976 r. w Rzeszowie, tamtejszy Oddział wydał druczek bibliofilski, w którym umieszczono dwa teksty Profesora poświęcone Fredrze.

O tym, że w nauce polskiej — i obcej — zawsze przyznawano Krzyżanowskiemu miejsce zaszczytne wśród pierwszych, świadczy m. in. wybór Profesora na członka różnych towarzystw naukowych: Polskiej Akademii Umiejętności (1933), Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (1934), Towarzystwa Naukowego Wrocławskiego (1946), Polskiej Akademii Nauk (1952), Serbskiej Akademii Nauk i Umiejętności (1965). Doktoraty *honoris causa* nadały Mu dwa uniwersytety — nie warszawski jednak, lecz krakowski (1964) i wrocławski (1973). Otrzymał Profesor m. in. order Sztandaru Pracy I klasy (1956), nagrodę państwową (1964), najwyższe odznaczenie slawistyczne, tj. medal Dobrovskiego, przyznany przez Uniwersytet Karola w Pradze (1968)...

W dyplomie przyznającym profesorowi Julianowi Krzyżanowskiemu doktorat *honoris causa* najstarszej polskiej wszechnicy z prawdziwym wzruszeniem czytamy charakteryzujące Go słowa:

„qui multos annos Societati Litterariae Mickiewiczianae prospero successu praesedit.”

Przypisy

- ¹ Zob. „Nowa Szkoła” 1976, nr 5, s. 9 - 10.
- ² Zob. J. Krzyżanowski [wspomnienie] w: *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*. Warszawa 1961, s. 131.
- ³ *Op. cit.*, s. 133 - 134.
- ⁴ Zob. S. Pigoń, *Julian Krzyżanowski. Wzrost i wymiary* w: *Literatura. Komparatystyka. Folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968, s. 5 - 20.
- ⁵ Zob. K. Górski, *Przegląd stanowisk metodologicznych w polskiej historii literatury do 1939 roku* w: *Z historii i teorii literatury*, s. II, Warszawa 1964, s. 57.
- ⁶ Książkę tę poświęcił Profesor Irenie Krzyżanowskiej, wiernej współpracownicy w czasie powstawania tego dzieła.
- ⁷ Zob. J. Krzyżanowski, *Na przedprożu dziewięćdziesięciolecia*, autograf w Kronicie Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, zapis z dn. 17 VII 1975 r.; zob. w niniejszym „Roczniku” s. 6.
- ⁸ Zob. A. Wyczański, recenzja studium J. Krzyżanowskiego *Mikołaja Reja „Krótka rozprawa” na tle swoich czasów* w: *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, 1957, s. 231.
- ⁹ A. Brückner w recenzji zamieszczonej w „Nowej Książce” 1934, z. 10, s. 446.
- ¹⁰ Zob. np. tom *W wieku Reja i Stańczyka. Szkice z dziejów Odrodzenia w Polsce*, Warszawa 1958, zawierający m. in. niektóre z wymienionych wyżej studiów.
- ¹¹ A. Tretiak w recenzji zamieszczonej w „Pamiętniku Literackim” 1932, s. 132.
- ¹² Zob. „Życie” i *laur*. *Julian Krzyżanowski*. „Życie Warszawy” 1964, nr 180. Uprzywilejowanej pozycji Sienkiewicza zagrażał tylko Kochanowski (zob. np. (mj), *Literatura i folklor*. „Trybuna Ludu” 1974, nr 34). Wydaje się jednak, że przygotowywana przez Profesora wraz z Marią Bokszczanin pełna edycja listów Sienkiewicza przywróciłaby znów pierwsze miejsce autorowi *Trylogii*.
- ¹³ J. Iwaszkiewicz, *O Sienkiewiczu* w: *Rozmowy o książkach*. Warszawa 1961, s. 133.
- ¹⁴ Nie zapominamy jednak o syntetycznych ujęciach pozytywizmu w *Dziejach literatury polskiej* (Warszawa 1969, zwłaszcza s. 350 - 367) oraz o *Wprowadzeniu do literatury polskiej w okresie realizmu i naturalizmu*. Warszawa 1963, t. 1, s. 13 - 28.
- ¹⁵ Zob. H. Markiewicz, *Książka o neoromantyzmie polskim*. „Życie Literackie” 1963, nr 51/52.
- ¹⁶ Zob. W. Kubacki w recenzji zamieszczonej w „Wiadomościach Literackich” 1938, nr 19.
- ¹⁷ Zwrócił na to uwagę Z. Libera w przemówieniu poświęconym Julianowi Krzyżanowskiemu na Zjeździe Towarzystwa Mickiewicza w Rzeszowie w dniu 17 września 1976 r.
- ¹⁸ Dramatyczne losy tego podręcznika przedstawiła [M. Bokszczanin] we wstępie do druczku bibliofilskiego ofiarowanego Julianowi Krzyżanowskiemu przez

Instytut Badań Literackich w r. 1973 „w sześćdziesiątym roku twórczości naukowej” (Jędrzejów 1973).

¹⁹ Zob. A. Chruszczyński, *Habent sua fata...* „Tygodnik Kulturalny” 1976, nr 23; Abe [tj. Andrzej Biernacki], *Julian Krzyżanowski (4 VII 1892 — 19 V 1976)*. „Twórczość” 1976, nr 8, s. 152 - 153.

²⁰ Zob. J. Kulczycka-Saloni, *Synteza dziejów literatury polskiej*. „Nowe Książki” 1969, nr 20, zwłaszcza s. 1364.

²¹ Zob. na ten temat Z. Libera, *Nad bibliografią prac Juliana Krzyżanowskiego w: Dzieło Juliana Krzyżanowskiego*. Warszawa 1973, s. 22 - 23.

²² O talencie popularyzatorskim Krzyżanowskiego świadczą m. in. broszury z lat 1946 - 1947, które się ukazały w serii „Literatura dawnej Polski”, a z ostatnich prac „rzecz o zjawiskach literackich” pt. *Sztuka słowa* (Warszawa 1972).

²³ Według informacji Profesora zamieszczonej w cytowanej wyżej Kronice Oddziału Warszawskiego (zob. przypis 7).

²⁴ Zob. D. Zamącińska, *Oddział Lubelski (1921)*. „Pamiętnik Literacki” 1962, z. 3, s. 300, gdzie podano tekst notatki prasowej z 27 listopada 1921 r., zawierającej informację o składzie pierwszego Zarządu Oddziału. W świetle tego dokumentu uznać należy, że w *Słowniku współczesnych pisarzy polskich* (Warszawa 1964, t. 2, s. 264) w biogramie weryfikowanym przez Profesora podane są nieścisłe daty prezury lubelskiej J. Krzyżanowskiego: 1921 - 1927.

²⁵ Pierwszy wyzyskał materiały zawarte w Księdze protokołów Oddziału Warszawskiego Towarzystwa obecny prezes, prof. Z. Libera, w przemówieniu zjazdowym (zob. przyp. 17).

²⁶ O celowym zwróceniu uwagi na młodzież polonistyczną świadczy także powołanie na sekretarzy Oddziału Janiny Kulczyckiej, a potem Tadeusza Mikulskiego.

²⁷ T. Mikulski, *Annales Towarzystwa Mickiewiczowskiego*. „Odra” 1946, nr 33; zob. również E. Sawrymowicz, *Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza w latach 1946 - 1950*. „Pamiętnik Literacki” 1962, z. 3, s. 26 i nast.

²⁸ Że to nie przesada, zob. druczek bibliofilski ofiarowany Julianowi Krzyżanowskiemu w sześćdziesiątą rocznicę twórczości naukowej (cytowany w przyp. 18).

²⁹ Na ten temat zob. E. Sawrymowicz, E. Jankowski, R. Wojciechowski *Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza w latach 1946 - 1961*. „Pamiętnik Literacki” 1962, z. 3, a dla dalszych lat sprawozdania z działalności Towarzystwa zamieszczane głównie w „Roczniku Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” (1966 - 1975).

³⁰ Np. w dn. 1 grudnia 1952 r. Prezes pisał do sekretarza Towarzystwa: „jeszcze dzisiaj chcę posiedzieć w domu, by wyzbyć się reszty grypki (na szczęście lekkiej), bo też nie będę mógł być na wieczornym posiedzeniu. Proszę więc poprosić p. Eugeniusza [Sawrymowicza] lub p. Szmydtową o przewodniczenie”.